



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA

KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



R. X: 2012

Nr 16 (321)

Data odczytu: 16.5.2012

Data wydania: 16.5.2012

881. spotkanie

Edmund Węsierski

Moja przygoda z fotografią

Fotografia jest moim hobby i zarazem rozrywką. Z aparatem w rękę można niejako spędzić wolny czas. Dlatego na początku biuletynu postanowiłem opisać moją przygodę z fotografią.

Będąc 10-cio letnim chłopcem otrzymałem jako prezent na I Komunię skromny aparat fotograficzny o nazwie „Druh”. Był to aparat na tzw. kliszę 6x6, lub 4,5x6 po założeniu ramek. Aby wykonać fotografię trzeba było wykręcić obiektyw do oporu i wówczas można było „pstrykać”. Ten lekki plastikowy aparat był w latach sześćdziesiątych bardzo popularny wśród młodzieży. Po otrzymaniu takiego filmu z naświetlonymi kadrami mistrz fotograf Ferdynand Stefaniak dwoił się i troił, aby były ładne zdjęcia. Zakład jego mieścił się przy ulicy Kosynierów Gdyńskich i tam były przeważnie moje filmy wywoływane. Należy jeszcze wspomnieć o znanej pracowni pana Jana Błaszczyka przy ulicy Grobowej 11.

Aparat „Druh” posiadał tylko 2 przysłony: f 8 i f 16 i jeden czas 1/50 sekundy. Jeżeli było pochmurno nastawić trzeba było przysłonę na f 8, lub na f 16 jeżeli świeciło słońce. Oczywiście był jeszcze czas B, to znaczy po naciśnięciu spustu migawka była otwarta a po zwolnieniu zamykała się. Można było nawet podłączyć do tego aparatu lampę błyskową na jednorazowe żarówki. To już wystarczało, aby jako takie dobre fotki wychodziły.

Była to duża frajda mieć taki aparat i fotografować kolegów na wycieczkach szkolnych, czy uroczystościach rodzinnych. W latach sześćdziesiątych produkowano aparaty także z plastyku o nazwie „Ami”. Ami 2, który posiadałem, był troszkę lepszej klasy: więcej nastawień przysłon to znaczy 3 i czasu a także na szeroką kliszę 6 cm.

Fotki rodzinne i z przechadzek po Grudziądzu wychodziły przy dobrej pogodzie w miarę dobrze. Jak wiemy takim miejscem, gdzie wyruszano z rodziną na wycieczkę była i jest nawet obecnie Góra Zamkowa. Na hasło „Góra Zamkowa” udawałem się tam z krewnymi. Na miejscu byli niezadowoleni „jaka to Góra Zamkowa bez zamku”, ale po zauważeniu kopca na który można było wejść po betonowych schodach - wszyscy byli dumni oglądając panoramę miasta.

Jeżeli miałem aparat robiłem na pamiątkę fotki a następnie schodziliśmy w dół, gdzie niedaleko od spichrzy znajdowała się kawiarnia.

Była to „frajda” czekać z dziećmi w upał w kolejce, aby dokonać zakupu zimnego napoju i lodów.

Następnie schodami udawaliśmy się nad Wisłę i podziwialiśmy stare spichrze. Wówczas spichrze nie były tak fotogeniczne jak obecnie, ale będąc za Wisłą można było wykonać fotografię całego kompleksu o każdej porze. Tak powstał cały szereg właśnie fotografii ze spichrzami. Najbardziej fotogeniczne są spichrza, kościół farny, ratusz i przyległy gmach muzeum zimą, kiedy to śnieg przykryje dachy. Wówczas miasto Grudziądz z za Wisły wygląda wspaniale. Pierwsze fotografie Grudziądza wykonywałem aparatem „Fed 3”, lub począwszy od roku 1977 aparatem lepszej marki - „Zenit EM”, który otrzymaliśmy jako prezent ślubny od cici mojej żony z Moskwy.

Aparat Fed 3 był produkcji radzieckiej, a pierwsze egzemplarze tej marki były produkowane na początku lat trzydziestych (FED- Feliks Edmundowicz Dzierżyński) w Charkowie.

Egzemplarz prawdopodobnie z roku 1939 o numerze 695544 posiadam. Konkretnie była to kopia aparatu niemieckiego „Leica”, którego pierwsze „proste” egzemplarze rozpoczęto produkować już w roku 1911 w Niemczech. Leica była także świetnie skopiowana w kraju kwitnącej wiśni, a w Japonii nazywał się ten aparat „Kwanon”, ale po jakimś czasie zmieniono nazwę na Canon. - znana na świecie japońska marka aparatów i sprzętu.

Fed 3, tak jak jego poprzednik Leica, posiadał kliszę 36 mm szeroką i można było wykonać nim już 36 fotografii o kadrze 24mm x 36mm. Niestety ten masowo produkowany aparat miał jedną istotną wadę a mianowicie: czas powinien być nastawiony po naciągnięciu migawki. Ten błąd został popełniony w moim aparacie i dlatego go nadal posiadam.

Dla mnie aparat „Zenit” był już z tak zwanej wyższej półki, posiadał pryzmat pentagonalny, czyli patrząc przez wizjer widzieliśmy konkretny obraz przez obiektyw aparatu. Widać było obiekt, który będzie dokładnie uwieczniony na filmie założonym w aparacie. Można było wówczas zwiększyć światło, lub pomniejszyć, aby fotografia była jak najbardziej udana.

Wewnątrz posiadał wbudowany światłomierz selenowy według, którego ustawiałem przysłonę i czas. W latach siedemdziesiątych nastąpiła moda wykonywania przezroczy kolorowych, czyli slajdów. Przeznaczone do nich były filmy marki NRD-owskiej ORWOCHROM. Kilka przezroczy z za Wisły miasta wykonałem w latach siedemdziesiątych. Na pierwszym planie widać pasące się krowki a na dalszym planie jest Grudziądz jeszcze z „wystającymi” kominami na horyzoncie. Był to okres letni i chyba wakacji, widoczny jest namiot cyrku.

Oczywiście kilkaset slajdów, bo tak to się mówiło wykonałem na uroczystościach rodzinnych i nawet jak wspominałem na spacerze z krewnymi na nadwiślańskich stokach.

Slajdy miały także wadę. Po nawinięciu filmu na szpulę mogliśmy go umieścić w rzutniku i wyświetlać wówczas filmy na ekranie w mieszkaniu przy zasłoniętych oknach. Niestety podczas przesuwania film często ulegał porysowaniu.

Dobrym sposobem było umieszczenie klatki przezrocza w ramce i jeżeli mieliśmy rzutnik z automatycznym lub ręcznym przesuwem ramek, tego problemu już nie było.

Prawidłowa nazwa rzutnika to diaskop, który to o nazwie Profil S polskiej produkcji nabyłem, wówczas w latach siedemdziesiątych a cena jego wynosiła 650 zł.

Będąc w wojsku w Sudeckiej Brygadzie WOP na początku lat siedemdziesiątych także wykonałem sporo fotografii kolegom na terenie jednostki i na poligonie.

Dość dobrze nauczyłem się wywoływać filmy i naświetlać na papierze w pracowni, którą miałem z kolegą będąc na podoficerskiej szkole milicyjnej. Przełożeni zauważyli u nas smykałkę do fotografii i zezwolili nam korzystać z pracowni w czasie wolnym.

Miałem na stanie kamerę 8 mm produkcji NRD-owskiej, która to była używana podczas imprez: zawodów żużlowych i meczów piłkarskich. Podczas jednego z takich meczów będąc przy zabezpieczeniu porządku pewna kobieta doznała urazu głowy od rzuconej butelki przez kibica. Szef widząc, że param się fotografią postarał się o kamerę dla mnie i wówczas filmowałem publiczność podczas imprez. Z filmem były czasami problemy i pamiętam taki przypadek, że niestety zabrakło filmu i ja wówczas udawałem, że filmuję. Był to dobry sposób na kibiców- chuliganów bo tacy wówczas także byli. Jeżeli przyłożyłem kamerę do oka i nawet ona nie miała filmu to skutek był natychmiastowy – kibice zasłaniali twarze, aby nie „dosięła” ich kamera.

Będąc już żonatym postanowiłem sam wywoływać filmy czarno-białe i wykonywać odbitki na papierze. Zakupiłem w sklepie fotograficznym, który mieścił się przy ulicy Starej powiększalnik Krokus Color 44 L za 4600 zł., obiektyw Mikar S f:4,5 do niego i jeszcze w innym terminie zegar Viponel S15 (Made in Czechoslovakia). Także dokupiłem suszarkę, koreks do wywoływania filmów, kuwety, żarówki (zieloną i czerwoną), wywoływacz, utrwalacz, papier fotograficzny Fotobrom Foton czarno-biały pocztówkowy 100 sztuk (papier kosztował w 1991 roku 15400 zł) i inne drobne przedmioty potrzebne do pracowni fotograficznej. Wówczas takim miejscem była łazienka. Wystarczyło przysłonić okno

w drzwiach i „pracownia” była gotowa. Z zakupem papieru i filmu do aparatu były problemy. Wówczas można było kupić filmy radzieckie, NRD-owskie i polskie Foton. Prawidłowa nazwa filmu to: błona negatywowa panchromatyczna czarno-biała na podłożu bezpiecznym. Przeważnie kupowałem filmy o czułości 21 DIN, czyli 100 ASA a do slajdów (slides) filmy ORWOCHROM UT 21, lub UT 18. Do zdjęć kolorowych można było kupić w 1984 roku także film ORWOCHROM NEGATIV-FARBFILM NC 19. Było to hobby kosztowne i pracochłonne.

W domowej pracowni przesiadywałem w wolnych chwilach sporo czasu, aż nastąpiła era komputerów i aparatów cyfrowych, która nas wybawiła z tej „opresji”.

Zenitem wykonałem kilkanaście fotografii będąc na górze zamkowej pod koniec lat siedemdziesiątych.

Przypadkiem, idąc ulicą Tkacką przy murze obronnym zauważyłem przewieszoną przez ulicę linkę z suszącymi się poszwami i wykonałem fotkę czarno-białą. Dzisiaj już takich ciekawych ujęć nie zrobimy na tej ulicy.

Będąc na początku lat osiemdziesiątych sternikiem motorowodnym, płynąc na Wiśle łodzią zauważyłem zniszczone spichrze przy ratuszu. Wykonałem kilka niezbyt wyraźnych fotografii z łodzi. Należy zaznaczyć, że była mżawka i to było powodem niezbyt udanych zdjęć. Ale spichrze zostało wyremontowane i dziś nie zauważymy tak od razu zmiany.

Kiedy nastąpiła era fotografii cyfrowej kupiłem aparat cyfrowy HP photosmart 945 i tak zacząłem fotografować częściej Grudziądz. Fotografia jest pewnego rodzaju sztuką i wystarczy trochę talentu, zapału, aby hobby dawało zadowolenie.

Przed wszystkim fotografować trzeba z pasją i wtedy w obrazie fotograficznym zauważymy piękno i wiedzę.

Przed kilku laty ukazała się wzmianka w naszych mediach o odnalezieniu tablicy poświęconej wizycie marszałka Józefa Piłsudskiego w naszym mieście, która była umocowana na ścianie frontowej ratusza. W obawie przed zniszczeniem przez okupanta umieszczono ją w piwnicy i tak przeleżała, zapomniana do naszych czasów. Był problem z ustaleniem miejsca umocowania jej na ścianie. W moich zbiorach odszukałem starą widokówkę z okresu okupacji z widokiem gmachu ratusza, gdzie zauważyłem ślady tablicy. Udałem się do redakcji „Nowości” i na drugi dzień 18 kwietnia 2005 r. ukazała się wiadomość pt. „Zdjęcie mówi wszystko”, - gdzie ta 300 kg. masywna tablica była przykręcona. W czerwcu 2001 r. odszukałem w błocie w lesie na granicy Gardeja-Szembruk graniczny słup kamienny z wrytym napisem „Versailles 28.6.1919” i literami D i P, który sfotografowałem. Tygodnik „Goniec Grudziądzki” dnia 7 lipca 2001 r. na str. 2 opisał moje odkrycie. O słupie wiedziałem będąc 13 letnim chłopcem, wówczas chodząc po lesie z kuzynem zauważyłem obelisk na kopcu. Pewnego razu będąc na spotkaniu KMDG napomknąłem o nim panu Tadeuszowi Rauchfleischowi i otrzymałem odpowiedź „jedź odnaleźć go, to ciekawa wiadomość”. W listopadzie 2001 r. była prezentowana w gmachu biblioteki miejskiej moja wystawa „Drogi do Niepodległości” właśnie poświęcona Marszałkowi. W kwietniu 2003 r. moje fotografie grudziądzkiego mostu prezentowane były na wystawie w bibliotece miejskiej pt. „Mosty na Wiśle w Grudziądz”, gdzie głównie przedstawił swoje zbiory pan Zbigniew Zawadzki i inni fotograficy. Brałem udział w „Grudziądz Press Photo ‘99” i „Grudziądz Press Photo 2000”. W listopadzie 2007 r. w powiatowym konkursie fotograficznym „Cicho potok gada...”, otrzymałem wyróżnienie za 2 kolorowe zdjęcia okolicy Szembruka i jedno wykonane w Turznicach.

Także wykonałem kilka fotografii Grudziądza lecąc samolotem jako pasażer. Czasami wykonałem także fotki z dachów domów grudziądzkich np. z Bursy przy ul. Hallera, skąd jest wspaniały widok na miasto. Moja fotografia Bramy Wodnej znajduje się na okładce książki pt. „Grudziądz-kronika dziejów miasta” z 1999 r. Wykonałem także fotografie często na różnych imprezach nie tylko grudziądzkich ale np. w Krojantach, czy Wdzydzech na Kaszubach skąd pochodzę. Obecnie jestem sekretarzem w Oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Grudziądzu i w związku z powyższym będąc w mych rodzinnych stronach wykonałem sporo zdjęć z różnych uroczystości.

Jak z powyższej streszczonej mojej działalności wynika, że moja pasją nie jest tylko fotografowanie Grudziądza. Prawie zawsze posiadam z sobą aparat gotowy do „strzału”, a zaczęło się wszystko od aparatu „Druh”, jak wspomniałem na początku. Wymieniony wcześniej tytuł artykułu z Nowości „Zdjęcie mówi wszystko” – jest jednak prawdą, bo tak naprawdę każde zdjęcie mówi jednak prawdę.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.